Nr. 79 Lwów — Wtorek dnia 7 Kwietnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ (opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu). Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 6 h, na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Hermana W. Zwiast. NPM. Jutro: św. Dyonizego W. Gabryela Arch. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45 | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 5 m. 35, Zachód „ „ 6 m. 31 | Długość dnia godzin 12 minut 56. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Rzecz o regulaminie Rady państwa.

Komisya, wybrana dla opracowania zmian w regulaminie obrad parlamentarnych, przyjęła następujące motywa, ułożone przez dra Grabmayra:

Konstytucyjna forma rządu istnieje prawie we wszystkich krajach europejskich. Wykształcona historycznie przez pełen siły i samowiedzy naród angielski, zatryumfowała w kontynentalnej Europie po gwałtach wielkiej rewolucyi, jako praktyczne urzeczywistnienie prawno-politycznych teoryj i jako najlepsze rozwiązanie zagadnienia: jak pogodzić swobodne stanowienie o sobie narodu z niezbędnem zachowaniem powagi i siły rządu? Właściwy formie konstytucyjnej rozdział władzy powinien był jakby automatycznym hamulcem wstrzymywać rząd od nadużyć, a jednocześnie przez jego wspólną z narodem działalność wytworzyć stałą harmonię między rządzącymi a rządzonymi. Lecz jak to bywa często, praktyka nie potwierdziła teoryi. Forma konstytucyjna nie wytrzymała wszystkich zgoła prób; przeciwnie, w ostatnich czasach, w wielu krajach doznała tak ciężkich wstrząśnień i porysowała się tak niebezpiecznie, że sądzą pessymiści, iż zbliża się czas, w którym cały ten system trzeba będzie wyrzucić, a obmyśleć całkiem nowe formy rządzenia.

Że z takiemi zapatrywaniami często się spotykamy zwłaszcza w Austryi, to zaiste nie powinno dziwić. Wszakże w żadnym innym kraju parlamentaryzm tak nisko nie upadł i tak prędko się nie zwyrodnił, jak właśnie w Austryi. Ten postęp w odwrotnym kierunku odbył się w ciągu życia jednego pokolenia.

Badając liczne a głębokie powody upadku austryackiego parlamentaryzmu, znajdujemy przedewszystkiem nieszczęsne narodowościowe waśni, które od gwałtownego ruchu w r. 1848-ym do dziś coraz namiętniej zaburzają wewnętrzne stosunki naszego państwa. Dopóki działa ta główna przyczyna całej naszej politycznej mizeryi, dopóty nie możemy się spodziewać żadnego trwałego polepszenia stosunków. Lecz zakres niniejszego sprawozdania nie pozwala dłużej się zastanawiać nad tym przedmiotem. Tu wystarczy stwierdzić, że nasza izba deputowanych już oddawna w nader niedostatecznej mierze odpowiada swemu zadaniu, jako instytucya prawodawcza i jako organ kontroli nad administracyą państwową, — że ona coraz bardziej niezdolna jest do tego zadania i że przez to zniewala rząd do samoistnego załatwiania aktów państwowych.

Możeby chciano wytłómaczyć małą zdolność naszej Izby do pracy jedynie brakami regulaminu. Taki wniosek byłby jednak mylny, a zawodną nadzieja, że przez samą reformę regulaminu można usunąć niedomagania naszej Izby. Kto w czambuł potępia nasz regulamin, istniejący od 2 marca 1875 roku, ten zapomina, że Izba właśnie z nim długie lata pracowała, nie dając powodu do narzekań; ten nie uwzględnia licznych ważnych dzieł, dokonanych właśnie przy panowaniu tego regulaminu. Nie na brak przepisów, lecz na nieuszanowanie ich spada wina teraźniejszego stanu; spada ona na owo powszechne wypaczenie, w które powoli zapadają wszystkie parlamentarne urządzenia.

Jeżeli zechcemy wniknąć w szczegóły tego wypaczenia, to uderzy nas przedewszystkiem bezgraniczne zdziczenie parlamentarnych zwyczajów. Nietylko widzimy zgrubienie form towarzyskich i nietylko musimy wciąż ubolewać nad wybuchami nieokiełznanych namiętności, lecz jesteśmy świadkami niepowściągliwości, jako zwyczaju, szorstkości, jako codziennego zjawiska. Haniebne sceny, dzikie orgie wymyślań, znosi Izba apatycznie, bo jest bezsilna wobec swych członków, wyprawiających burdy, nie jest w stanie obronić swej godności. Jeszcze gorzej jest z prezydyum, którego powaga — konieczna do prowadzenia obrad — jest wciąż obrażana, a nawet wyszydzana otwarcie. Prezydentowi brak środków, któremi mógłby wykonać obowiązki, jakie nakłada nań regulamin. Dlatego to w Izbie panuje ład jeno dopóty, dopóki to się wszystkim podoba. Po za złudnymi pozorami parlamentarnych reguł czyha zawsze stała anarchia.

A nietylko hałaśliwe sceny i wzajemne obelgi świadczą o znacznem obniżeniu się poziomu wychowania wielu członków Izby. Na ten upadek wskazują także grube obelgi, wyrządzane przez członków parlamentu osobom, które doń nie należą, — bezczelne, paszkwilowe napaści, wykonywane pod osłoną nietykalności poselskiej.

Wszystkie te zwyrodnienia nietylko źle wpływają na zdolność Izby do pracy, ale nadto obniżają jej znaczenie w oczach ludności.

Obok zdziczenia obyczajów widzimy jeszcze inny, równie znaczący objaw wypaczenia pojęć: poczęto występować przeciw główniej podwalinie parlamentaryzmu, przeciw zasadzie, na której się opiera system konstytucyjny. Opiera się on na tej fikcyi, że wola większości jest wolą wszystkich: jak deputowany, wybrany przez większość wyborców, jest wybrańcem całego okręgu wyborczego, tak samo wolą pełnej Izby jest to, co jest wolą jej większości. O ile z jednej strony prawa większości muszą być uznawane, jeżeli się chce utrzymać urządzenia konstytucyjne, o tyleż z drugiej strony trzeba przyznać, że niesłuszne i brutalne korzystanie z tych praw musi wywołać coraz rosnący opór mniejszości. Wyszukanie form, któreby dawały mniejszości obronę, jest zadaniem ważnem w interesie pomyślnego rozwoju konstytucyjnego życia. O ile wynalezienie tej formy zależy od ordynacyi wyborczej, o tyle w niektórych krajach niebrak już usiłowań, które gdzieniegdzie otrzymały moc ustawową.

O wiele trudniej przedstawia się sprawa złagodzenia uciążliwości zasady większości w dziedzinie prawa parlamentarnego. To, co w tym kierunku zrobiono czy to w konstytucyach czy w regulaminach obrad parlamentów, ogranicza się do tego, że mniejszościom przyznaje się pewien wpływ na prowadzenie spraw parlamentarnych i że dla niektórych nadzwyczaj ważnych spraw potrzeba do powzięcia ważnych uchwał większej niż zwykłej większości głosów.

Skutkiem tego, że naturalną tendencyą mniejszości parlamentarnych jest ile możności jak najdłużej opierać się powzięcie uchwał jej niesympatycznych, wytworzył się ostatniemi laty formalny system udaremniania uchwał, który występuje w rozmaitych formach i pod zbiorową nazwą „obstrukcyi“ przedostał się do parlamentów rozmaitych państw. Owóż bez względu na to, czy obstrukcya skierowana jest tylko przeciw pewnym zapaść mającym uchwałom, czy też udaremnia zgoła wszystkie wogóle funkcye parlamentarne, czy posługuje się legalnemi formami opartemi na regulaminie, czy też gwałtami, obalającymi szranki uświęcone ustawami i dobrymi obyczajami — zawsze jest ona negacyą zasadniczej podstawy konstytucyjnej, objawem rewolucyjnym i bezprawiem tem trudniejszem do usprawiedliwienia, że niweczy ono właśnie źródło prawa. A jednak nie można zapominać o tem, że zarówno dla jednostek jak i dla narodów są pewne wyższe normy, niż prawo pisane i że w pewnych wyjątkowych wypadkach zarówno jednostki jak i całe narody w poczuciu etycznem znajdują niejako rozgrzeszenie za bezwątpliwe naruszenie prawa, popełnione w koniecznej obronie ich najwyższych dóbr.

Kodeks karny przewiduje takie kolizye obowiązków i określa je jako „obronę konieczną“ i „niedolę“, a jakkolwiek pisane prawo państwowe nie zna tych definicyi, to jednak historya uczy nas, że jeżeli ruch rewolucyjny miewał swe źródło w istotnej niedoli brutalnie uciśnionego narodu, to opinia publiczna zawsze aprobowała dokonane pogwałcenie prawa. Przykładów tego rodzaju nie brak, a kto nie chce zagłębiać się w dzieje angielskiej lub hiszpańskiej rewolucyi, ten znajdzie wymowny przykład w sławnem powstaniu Tyrolczyków, które powołało mały, pobożny naród górali do broni przeciw władzcy świata, a te fakta pamięć uwiecznia pomnik szlachetnego Hofera spoglądający dumnie z krwią ociekłych stoków góry Isel.

Jak w życiu jednostek, tudzież w życiu narodów, tak i w życiu parlamentarnem mogą się zdarzyć podobne wyjątkowe wypadki, to też i ten specyalny rodzaj kolizyi obowiązków można oceniać z podobnego punktu widzenia. Jeżeli mniejszość prowadzi obstrukcyę rzeczywiście tylko w obronie najwyższych dóbr reprezentowanego przez się narodu przeciw bezprawnym czynom butnej, bezwzględnej większości, wówczas można przyjąć, że zachodzi wypadek obrony koniecznej i przebaczyć jej pogwałcenie prawa. Z tem zastrzeżeniem przedstawia się obstrukcya jako niekonieczne potępienia godne osłabienie sztywnej zasady większości, jako wentyl bezpieczeństwa przeciw nadmiernemu wyzyskiwaniu swej władzy przez większość. O stosunkach rosyjskich powiedziano raz złośliwy dowcip, że konstytucyą w Rosyi jest „despotyzm złagodzony skrytobójstwem“, podobnie możnaby określić nowoczesny konstytucyonalizm jako „absolutne panowanie większości, złagodzone możliwością obstrukcyi“.

Bądź co bądź, jest to kwestya drażliwa i można o niej rozmaicie myśleć, można bezwarunkowo potępiać każdą obstrukcyę, jako parlamentarną przewrotność, a można też przyznawać jej racyę w wyjątkowych wypadkach istotnej obrony koniecznej, — ale co do tego nie powinno być dwóch zdań, że jak najostrzej należy potępić każdą obstrukcyę która nie wypływa z etycznych pobudek. Tak samo nie może być dwóch zdań co do tego, że parlament, który bez oporu poddaje się każdej, nawet najswawolniejszej obstrukcyi i w którym to chorobliwe zjawisko wyjątkowe staje się normą: że taki parlament upadł nisko i zagrożony jest w swej egzystencyi.

A niestety, w austryackiej Radzie państwa doszło już aż do tego. Ogólne zwyrodnienie urządzeń parlamentarnych objęło u nas także obstrukcyę, i ona, która już sama przez się jest zwyrodnieniem zasady konstytucyjnej, jeszcze bardziej zwyrodniała, tak, że cierpimy już na zwyrodnienie, podniesione do drugiej potęgi.

Jak w niektórych południowo-amerykańskich państwach rewolucya, tak w austryackiej Radzie państwa obstrukcya jest od lat sześciu normalnym stanem, a tylko od czasu do czasu niby *lucida intervalla* przerywają ją krótsze lub dłuższe „pauzy pracy“. Z początku podobną była obstrukcya do gwałtownej gorączki, będącej niejako naturalną reakcyą bolesnych zaburzeń w organizmie, niestety jednak poznaliśmy już od dawna także „zimną“ obstrukcyę, rozpoczynaną lub przerywaną wedle upodobania, w miarę, jak to odpowiadało zimnemu wyrachowaniu politycznemu. Obok tej chronicznej obstrukcyi mieliśmy także rozmaite ostre formy obstrukcyi: przypadkowej, swawolnej, złośliwej, obstrukcyi wielkich stronnictw i obstrukcyi malutkich frakcyi i frakcyjek, jednem słowem mieliśmy aż nadto sposobności wystudyować tę najnowszą „instytucyę“ parlamentarną we wszystkich jej odmianach.

W ścisłym związku ze zwyrodnieniem parlamentarnych obyczajów i z obstrukcyjnem zwyrodnieniem zasady większości stoi zwyrodnienie innej podstawowej zasady parlamentarnej, tj. **zwyrodnienie swobody słowa**. I mówca parlamentarny ma nietylko prawa, ale także i obowiązki, a głównym obowiązkiem jego jest zachować miarę i nałożyć sobie hamulec zarówno co do formy jak i co do czasu trwania mowy. Owóż i pod tym względem zagnieździły się w naszym parlamencie rozliczne nadużycia. Puste a niezmiernie długie mowy zabiły w Izbie zainteresowanie się tem, co się mówi, to też większość posłów przemawia albo do pustych ławek, albo też wśród gwaru rozmów prywatnych, wśród którego nie słychać nawet głosu przemawiającego posła. Złem następstwem tego zwyrodnienia oratorskiego jest nietylko bezcelowe marnowanie czasu, ale także ubolewania godne zwyrodnienie samej istoty parlamentarnej debaty. Prawdziwa debata, ten najważniejszy objaw parlamentarnego życia, gdzie w mowach i odpowiedziach umysły staczają ze sobą walkę i zwycięża ten, kto lepiej opanował przedmiot i silniejszymi walczy argumentami, znika coraz bardziej i wypierana jest przez nudne monologi, których słucha zaledwie tylko mała grupa najwierniejszych trabantów mówcy. Wobec tego nie ma się czemu dziwić, że wkrada się jeszcze jedno nadużycie, tj. iż posłowie poprostu odczytują w Izbie napisane już poprzednio mowy.

Zupełny brak postanowień językowych w regulaminie izbowym staje się powodem jeszcze jednego specyalnego zwyrodnienia oratorskiego. Oto przez długie lata milcząco uznawano niemiecki język, jako niezbędny język pośredniczący w parlamencie austryackim, a nikt nie miał powodu łamać sobie głowy nad stosunkiem tej koniecznej funkcyi języka niemieckiego do naturalnego prawa posłów nieniemieckich, nie umiejących dobrze po niemiecku, posługiwania się swym językiem macierzystym. Wraz z ogólnem zaostrzeniem się wszystkich narodowościowych kwestyi spornych zaostrzył się także ten stosunek do tego stopnia, że nie da się już długo uniknąć zasadniczego rozwiązania tej kwestyi. Zakorzenił się bowiem zły zwyczaj, że posłowie, umiejący całkiem dobrze po niemiecku, z zasady posługują się nieniemieckim językiem, rozumianym zaledwie przez małą część członków Izby i w kilkogodzinnych mowach nadużywają cierpliwości Izby, a prezydent, nie rozumiejąc tego, co mówią, nie może zapobiedz odbieganiu od rzeczy, ani też nie może przez naganę lub odebranie głosu ukarać takich posłów za ich wybryki oratorskie. Każdy, kto przywiązuje jakąś wagę do tego, ażeby parlament funkcyonował prawidłowo i porządnie, musi potępić takie nadużywanie językowego równouprawnienia.

W dalszym ciągu opisuje sprawozdanie nadużycia, jakie popełniają posłowie z faktycznemi sprostowaniami i zapytaniami do prezydenta, i gani wprowadzoną praktykę, iż parlament zbiera się tylko na cztery dni w tygodniu. Jako jeden z objawów zwyrodnienia przedstawia sprawozdanie także niesłychanie wielką liczbę interpelacyi, których w ciągu tej sesyi wniesiono 5018, zupełne zaniedbanie petycyj, wreszcie opieszałość przy badaniu ważności wyborów, tudzież przy załatwianiu spraw, w których idzie o zniesienie nietykalności względem posłów, którzy popełnili coś karygodnego. Skutkiem tej niedbałości izby nastaje zwyrodnienie nietykalności poselskiej — a uprawniona ochrona posłów przeciw tendencyjnym prześladowaniom przemienia się w absolutną bezkarność. Skutkiem tego to, co jest rozumnem, staje się nonsensem.

Także w działalności komisyi upatruje sprawozdanie objawy zwyrodnienia parlamentarnego. Komisye przestały być kolegiami fachowemi, a stały się korporacyami, składanemi z politycznych punktów widzenia, małymi parlamentami, nie przydatnymi do ułatwienia prac parlamentarnych. Skutkiem tego, że posłowie należą równocześnie do kilku komisyi, brak w nich często kompletu, potrzebnego do powzięcia uchwał. Zasypywanie Izby wnioskami, pochodzącymi z inicyatywy poselskiej, czyni tę inicyatywę wręcz illuzoryczną. Nadużycia, popełniane przez stawianie wniosków nagłych, doprowadziły do tego, że w czasie od 31 stycznia 1901 do 26 marca 1903, w którym odbyło się 218 posiedzeń Izby, postawiono 202 nagłych wniosków. Rezultatem zaś tego jest, że pierwsza lepsza grupa 20 posłów, zaopatrzywszy się w zapas nagłych wniosków, może zupełnie opanować Izbę i że od woli takiej grupy zależy, czy parlament ma swój drogocenny czas marnować na młócenie takich wrzekomo nagłych wniosków, czy też załatwiać ważne i naprawdę pilne sprawy, będące na porządku dziennym.

Taki system ujarzmiania Izby przez byle jaką małą grupę poselską, jest szczytem regulaminowej przewrotności.

Następnie omawia sprawozdanie rozmiary władzy dyscyplinarnej prezydentów parlamentów w Anglii i we Francyi i wykazuje, jak ostre środki, celem utrzymania porządku i karności parlamentarnej wprowadzono w krajach, w których panuje największa swoboda. Rozumna karność nie narusza w niczem potrzebnej miary swobody parlamentarnej. Wolność słowa nie zostaje przez to wcale ograniczona, należy tylko usunąć z naszego parlamentu **brutalność, skandal i gwałty**. Jako podnietę do intensywnej pracy poselskiej, zaleca sprawozdanie skasowanie dyet poselskich, a zaprowadzenie w ich miejsce ryczałtu rocznego. Dopóki bowiem posłowie pobierają wynagrodzenie w formie płacy dziennej, dopóty ich interes finansowy wymaga, aby sesye parlamentarne trwały jak najdłużej. Jeżeli zaś zamiast dyet, zaprowadzi się ryczałt, wówczas nastanie odwrotny stosunek i posłowie, nie mieszkający stale w Wiedniu, będą mieli korzyść w tem, jeżeli sesye będą trwały jak najkrócej.

Po tej krytyce naszych stosunków parlamentarnych przechodzi autor sprawozdania dr. Grabmayr do ostatecznej konkluzyi, t. j. do naszkicowania propozycyi, w jakim kierunku powinna się obracać zamierzona reforma regulaminu i do jakiego celu ma zmierzać. Owóż cel jej powinien być trojaki: 1) Należy wydać nowe postanowienia dyscyplinarne, zabezpieczające swobodę i porządek obrad; 2) należy uwolnić tok spraw parlamentarnych od rozmaitych nadużyć, jakie się wkradły, tudzież od rozmaitych zbytecznych formalności i 3) należy stworzyć takie formy obrad, któreby dały Izbie możność wykonywania swych praw i spełniania obowiązków w czasie, jaki z reguły ma do dyspozycyi.

Zdaniem komisyi, za jednym zamachem nie można tej reformy przeprowadzić, lecz należy ją przeprowadzać stopniowo, a przedewszystkiem zabrać się do tej grupy reform, za pomocą których można uprościć tok spraw parlamentarnych i wykorzenić rozliczne nadużycia lat ostatnich.

Koncert polski w Paryżu.

Z Paryża piszą:

Tryumf ogromny, wielki, niezaprzeczony, przyjęcie świetne, zgotowane dla naszych artystów przez rozentuzyazmowaną publiczność, sala pełna — oto najogólniejsze wrażenie, jakie wyniosłem z dzisiejszego koncertu polskiego w sali „Châtelet“. Kto zna dobrze Paryż, tego nie powinno dziwić, że w uniesieniu radosnem daję folgę uczuciom i zaraz na wstępie wołam: „Polska muzyka zwyciężyła...“ tak, zwyciężyła zwykły szowinizm francuski, dodajmy, specyalnie paryski.

Być wygwizdanym tu, na paryskim bruku, u Colonne'a szczególnie, to nader łatwa rzecz, i to bynajmniej nie za złą grę; — za to np., że utwór jest autora cudzoziemskiego, za to, że się jest skrzypkiem przypuśćmy, a nie śpiewakiem itp.

Wiele utworów wygwizdano tu w ostatnich czasach, kilka sław europejskich musiało zamilknąć wobec sykań publiczności. Ale artyzm naszych wykonawców zdobył przebojem salę. A była to sala bardzo wytworna: Tualety przepyszne, loże przepełnione.

Spoglądam i dostrzegam znajome twarze: oto w loży br. Kronenberg, obok siostry swojej baronowej Taube z mężem. W innej loży Jan Reszke, tam ordynat hr. Maurycy Zamoyski. Widzę dalej hr. Michała Tyszkiewicza, pp. Godebskich, Mickiewicza, A. Radwana, Mierzwińskiego, Waliszewskiego z żoną, A. Potockiego, Reymonta z żoną itd. A tam wysoko wychylają się głowy i główki studenckiej kolonii paryskiej.

Po pierwszej części, poświęconej muzyce francuskiej, Massenetowską aryę (Esclarmonde) odśpiewała pani Bolska. Czar jej głosu, przepyszny ton i świetne frazowanie, mimo widocznego ogromnego wzruszenia, porywają salę i brawa rozlegają się bez końca. Polska artystka jest przywoływaną kilkakrotnie.

Następnie na estradę wchodzi p. Młynarski. Z sali brawa grzmią jak salwy tryumfalne, orkiestra daje tusz.

Po dość długiej i dość suchej, choć nader kunsztownej sonacie Z. Stojowskiego, pani Bolska darzy nas pieśnią Żeleńskiego, pieśnią Paderewskiego, Moniuszki „Znasz li ten kraj“ (śpiewanemi po francusku), a wreszcie „Gdybym ja była słoneczkiem na niebie“, cudna piosnka Chopina, którą pani Bolska powtórzyć musiała.

Mistrz skrzypiec, Stanisław Barcewicz, porwał, oczarował i, rzecz rzadka tutaj, prawdziwy niekłamany wzbudził entuzyazm „Koncertem Wieniawskiego“.

Jeden z muzyków tutejszych powiedział mi po koncercie: „c'est un grand talent, votre Barcewicz“.

Na sam koniec dano „Step“ Noskowskiego, a szkoda... Jakiś krótszy utwór na końcu, a „Step“ na pierwszem miejscu byłoby sądzę, lepszem ułożeniem rzeczy, chociażby dlatego, że poemat Noskowskiego obfituje w tyle piękności, w tyle subtelnych melodyi, że szkoda to dawać na koniec, gdy publiczność do wyjścia się zabiera.

Ale talent Noskowskiego przykuł do krzeseł słuchaczy i znowu rzecz rzadko tu widziana: nikt się nie ruszył z miejsca do końca i oklaski brzmiały długo po skończonym koncercie.

Z koncertu dzisiejszego wynoszę wrażenie, że zrobiliśmy dopiero krok jeden, ale mocny, na polu zapoznania Francyi z muzyką naszą.

Szkoda, że cokolwiek po macoszemu potraktowano Moniuszkę w programie w ogóle, a w notatkach pisanych przy utworach szczególnie. Szkoda wielka, że tego wielkiego muzyka naszego zepchnięto na plan drugi, wysuwając naprzód o wiele mniej zasłużonych. Np. p. Stojowski jest bardzo dobrym muzykiem, ale jak nawet w programie zauważono, sonata jego nie ma nawet cienia melodyi polskiej. A przecież z *polską melodyą* należy zapoznawać zagranicę przedewszystkiem.

Wszystko to się da jeszcze naprawić; tymczasem raz jeszcze zaznaczam, że koncert dzisiejszy był wprost świetny, artyści doznali nieczęsto tu spotykanego przyjęcia.

Z izby sądowej.

Lwów 6 kwietnia.

(*O gażę kapelmistrzowską.*)

Onegdaj w sądzie cywilnym przed trybunałem, któremu przewodniczy radzca Lewandowski, rozpoczął się proces p. Ludwika Czelańskiego, kapelmistrza Filharmonii, przeciw p. Pawlikowskiemu, dyrektorowi teatru miejskiego, o kwotę 2382 koron, którą według pozwu p. Pawlikowski winien zapłacić p. Czelańskiemu, jako byłemu kapelmistrzowi teatru.

Wywody rozpoczął zastępca pozywającego dr. Lillien, opowiadając, jak się cała rzecz miała. Oto w czerwcu roku 1900 zawarł dyrektor Pawlikowski z p. Czelańskim kontrakt, angażując go na kapelmistrza z pensyą 600 K. miesięcznie na czas od 1 września 1900 r., do końca czerwca 1901 r.

Dnia 29 listopada występował baryton Grąbczewski po raz ostatni w „Halce“, a ponieważ musiał zaraz potem odjechać, przeto uprosił kapelmistrza, żeby żadnej aryi nie bisowano. Więc Czelański jeszcze przed przedstawieniem uprzedził Myszugę, który miał śpiewać Jontka, że arya „Szumią jodły“ powtarzana nie będzie, a gdy Myszuga potem, mimo tej przestrogi, podniecony oklaskami publiczności, wystąpił na przód sceny, aby ową aryę powtarzać, p. Czelański dał znak orkiestrze, aby grała dalej, nie zważając na tenora. P Myszuga uczuł się tem dotknięty i na drugi dzień oświadczył dyrektorowi Pawlikowskiemu, że póki Czelański będzie dyrygował orkiestrą, póty on nie wystąpi na scenie teatru miejskiego. Czelański prosił p. Pawlikowskiego, by wytłómaczył Myszudze, iż wczorajszy zakaz był wynikiem nie jakiejś osobistej ansy, lecz konieczności. Na to jednak p. Pawlikowski odrzekł, że on ten cały wypadek wziął już na swoją odpowiedzialność i odtąd już wogóle żadnych aryj bisować nie pozwoli, bo taki zakaz jest w zwyczaju na wszystkich pierwszorzędnych scenach.

Posłuszny temu poleceniu p. Czelański zaraz na następnem przedstawieniu opery nie dopuścił do powtarzań, przez co wywołał burzę publiczności, a raczej nie tyle publiczności co pewnej kliki, podnieconej przez osobistych przeciwników Czelańskiego. Demonstracye te powtarzały się przez parę dni z rzędu, wskutek czego p. Czelański wręczył dyrektorowi prośbę o dymisyę. Ale dyrektor oświadczył, że do dymisyi niema powodu, że on jej nie bierze na seryo, i nie przyjmuje jej, bo sądzi, iż ogłoszenie tej prośby p. Czelańskiego w dziennikach, zaopatrzone komentarzem dyrektora, uspokoi publiczność. Rzeczywiście, komunikat tego rodzaju pojawił się w dziennikach i p. Czelański 13 grudnia zasiadł znowu przy pulpicie kapelmistrza. Ale 17 grudnia zaszła nowa awantura. Oto sekretarz teatru p. Sachorowski obchodził swój jubileusz, wprowadzono go na scenę, zrobiono mu owacyę i chciano zagrać tusz, a potem marsz.

Ale komitet urządzający ową owacyę nie porozumiał się wprzód ani z dyrektorem, ani z kapelmistrzem, tak że p. Czelański dopiero w ostatniej chwili zauważył, iż członek orkiestry, skrzypek p. Wroński, rozdaje orkiestrze nuty i dysponuje odegraniem tuszu. Pobiegł więc zapytać p. Pawlikowskiego, czy on wydał p. Wrońskiemu takie polecenie; na to zaś dyrektor odpowiedział, że on o żadnej owacyi nie wie, że go nawet na scenę nie zaproszono, i że Wroński nie ma prawa dysponować orkiestrą. Wobec tego Czelański nie pozwolił grać owego marsza, do którego nuty rozdał p. Wroński. Nazajutrz w jednem z pism lwowskich pojawił się artykuł, ostro potępiający działalność p. Czelańskiego, wskutek czego p. Czelański na najbliższej próbie orkiestry zgromił p. Wrońskiego, przypisując mu autorstwo owego artykułu.

Sprawa ta wytoczona została przed dyrektora, który ujął się za kapelmistrzem; wywiązała się skandaliczna sprzeczka, wskutek której p. Wroński otrzymał dymisyę. Po tych zajściach p. Pawlikowski prosił Czelańskiego, żeby jakiś czas jeszcze nie dyrygował, ale gdy później p. Czelański zapytywał, kiedy już będzie mógł wrócić do swych obowiązków, dyrektor zwlekał i w końcu odpowiedział, iż cała ta sprawa teraz nie jest już w jego ręku, lecz należy od prezydenta i komisyi artystycznej. P. Czelański zapytał wówczas, czy komisya mogłaby mu wypowiedzieć kontrakt, ale dyrektor uspokoił go słowami: „Raczej ja sam ustąpię, niż żeby panu miano wypowiedzieć“.

W ten sposób uspokojony p. Czelański nie udawał się już ani do prezydenta, ani do komisyi i czekał, aż znowu obejmie batutę, dyrygując tymczasem próbami orkiestry i chóru, wtem ostatniego grudnia spotkał się z odmową wypłaty gaży. Dnia 4 stycznia 1901 otrzymał p. Czelański od dyrektora list, w którym dyrektor mu oświadcza, iż przyjmuje jego dymisyę, zgłoszoną 30 listopada. W liście tym znajduje się ustęp: „Przyznaję, że o ile pierwej podania Pańskiego nie przyjąłem, o tyle tym razem nie jestem wstanie tego uczynić“. P. Czelański chciał osobiście zaprotestować przeciw temu listowi, ale dyrektor go nie przyjął. Wobec tego p. Czelański wyjechał do Pragi, oświadczył jednak przez swego adwokata, że wypowiedzenia nie przyjmuje i każdej chwili gotów jest wrócić, aby pełnić swoje obowiązki. W istocie aż do lipca 1901 nie przyjmował p. Czelański żadnego nowego engagement, tem bardziej, że p. Pawlikowski po-

wierzył batutę zastępczo p. Elszykowi i nowego kapelmistrza nie angażował.

Otóż z tego opisu faktów wywodzi strona pozywająca, że p. Pawlikowski podanie p. Czelańskiego o dymisyę początkowo całkiem odrzucił i dopiero później zeń skorzystał, zrywając w ten sposób kontrakt nieprawnie i jednostronnie, że przeto powinien zapłacić powodowi zaległą część gaży do lipca 1901 r.

Zastępca strony przeciwnej dr. Szuchiewicz odpowiedział na zarzuty pozywającego wywodem, w którym się starał udowodnić, że sprawa dymisyi p. Czelańskiego pozostawała przez cały grudzień r. 1901 tylko w zawieszeniu, póki p. Pawlikowski wreszcie nie zdecydował się na przyjęcie tej dymisyi, gdy jego wysiłki w celu zażegnania niechęci publicznej do osoby kapelmistrza spełzły na niczem. Zdaniem pozwanego, p. Czelański sam zawinił temu, że publiczność była przeciw niemu rozjątrzoną, gdyż w urzędowaniu swojem okazał wielki nietakt.

I tak np., zdaniem dra Szuchiewicza, wywołał p. Czelański rozdwojenie orkiestry teatralnej na dwie partye: partyę polską, której nie lubił — i czeską, którą forytował. Plan p. Pawlikowskiego, by odzwyczaić publiczność od bisowań, powinien był p. Czelański wprowadzać zwolna a nie gwałtownie; tymczasem on 2 grudnia na przedstawieniu „Traviaty“ formalnie rozjątrzył publiczność, bo w II akcie nie pozwolił p. Szymańskiemu bisować aryi Germonda, pomimo rzęsistych oklasków publiczności, a potem podczas IV aktu, gdy publiczność domagała się powtórzenia baletu, zamiast naprawić błąd, popełniony podczas II aktu, trwał w swym oporze i nie spełnił życzeń publiczności. A gdy gorętsza jej część, nie chcąc ustąpić, zaczęła się w hałaśliwy sposób dopominać powtórzenia baletu, p. Czelański, zamiast zachować zimną krew, zwrócił się do publiczności z obraźliwą gestykulacyą i rzucił w stronę galeryi słowa: „Ja tu lepszą muzykę robię, niż wy tam, na górze“. Po ukończeniu „Traviaty“, wyraził się p. Czelański wobec artysty dramatycznego p. Węgrzyna: „Z takiej hołoty, jaką jest publiczność lwowska, nic sobie nie robię i nic mi na niej nie zależy; gotów jestem każdej chwili Lwów opuścić“. Nazajutrz wniósł p. Czelański z własnej inicyatywy podanie o dymisyę.

Zatarg między p. Wrońskim a p. Czelańskim opisał dr. Szuchiewicz tak, że p. Wroński miał prawo rozdawać nuty, ponieważ był trzecim dyrygentem, p. Czelański zaś nie dopuścił do odegrania marsza dlatego, ponieważ żywił niechęć do jubilata, p. Sachorowskiego. W parę dni potem na próbie do „Verbum nobile“ Moniuszki odgrażał się p. Czelański p. Wrońskiemu, którego posądzał o autorstwo zjadliwych artykułów, skierowanych przeciw niemu w *Słowie polskiem*. Powiedział nawet: „autor musi wylecieć z teatru“, a gdy p. Wroński zaręczył słowem honoru, że on tym autorem nie jest, p. Czelański uniósł się do tego stopnia, że rzucił partyturę „Verbum nobile“ i powiedział: „Ja taką szmirą polską dyrygować nie będę“. W ten sposób zranił p. Czelański uczucia narodowe Polaków i wywołał taką burzę w dziennikach, iż kiedy niebawem miano dawać jakąś operę, nadeszło z policyi ostrzeżenie, by Czelański tego dnia nie dyrygował, gdyż zanosi się na awanturę. A więc tylko własnemu nietaktowi ma p. Czelański przypisać to, że nie mógł dłużej zasiadać u pulpitu kapelmistrza w teatrze miejskim, on sam zachwiał kontraktem, a p. Pawlikowski nie ponosi w tem żadnej winy.

Nastąpiła replika dra Liliena. Zastrzegł się on naprzód w delikatnym zwrocie przeciwko temu, by jego przeciwnik (dr. Szuchiewicz jest Rusinem) był w stanie ocenić, co może zranić uczucia narodowe Polaków a co nie. Cały wywód pozwanego oparty był przeważnie na artykułach *Słowa Polskiego*, pisma, które, jak to było wówczas notorycznie wiadomem, z pewnych powodów żywiło specyalną nienawiść do p. Czelańskiego. Artykuły dziennikarskie nie są zresztą żadnym materyałem dowodowym, bo np. artykułom *Słowa* możnaby przeciwstawić artykuły innych pism, które brały p. Czelańskiego w obronę. — Wszystkie fakta, które przytoczył przeciwnik, by udowodnić nietakt p. Czelańskiego, miały się nieco inaczej. Zarzucił np. dr. Szuchiewicz, że Czelański podczas przedstawienia „Traviaty“ nie chciał przez powtórzenie baletu wynagrodzić publiczności tej krzywdy, którą jej wyrządził w II akcie. A toż p. Czelański nie byłby artystą, ale partaczem, gdyby, nie pozwoliwszy wprzód powtarzać aryi, kazał potem powtarzać balet! Gdy zaś galerya, podmówiona przez osobistych wrogów p. Czelańskiego, hałasować zaczęła, nie obraził p. Czelański widzów, lecz powstawszy, odezwał się do publiczności mniej więcej tak: „Sądzę, że szanowna publiczność woli słuchać tej muzyki, którą ja tu robię na dole, niż tej, którą oni robią na górze“. Te słowa nikogo nie obraziły, owszem wielu słuchaczy, niezadowolonych z teroryzmu galeryi, dało gromkimi oklaskami wyraz swej sympatyi dla dzielnego kapelmistrza.

Co do p. Wrońskiego, to nie był on wówczas żadnym kapelmistrzem, a już zupełnie nieprawdziwym jest zarzut, jakoby p. Czelański wyraził się obraźliwie o operze Moniuszki. Owszem p. Czelański, jak to wszyscy melomanie lwowscy i krytycy jednogłośnie uznali, zawsze z wielkim pietyzmem dyrygował polskiemi operami, specyalną im poświęcając uwagę. Pod jego batutą wystawiono „Janka“, potem „Halkę“, miano wreszcie wystawić „Verbum nobile“. Ale gdy przyszło do próby, pokazało się, że kancelarya teatralna nie postarała się nawet o kompletną partyturę tej opery, że gdzieś zagubiono nuty niektórych instrumentów i próbowano wmówić w kapelmistrza, że tych nut nie potrzeba. On jednak jako znawca domyślał się, że tych nut brakować nie powinno, a że był już przedtem wskutek zajścia z Wrońskim zirytowany na personal teatralny, więc ta nowa nieprawidłowość dolała oliwy do ognia, a wtedy p. Czelański zirytowany krzyknął: „Wy byście chcieli z polskiej sztuki zrobić polską szmirę, a ja na to nie pozwolę“. Naturalnie antagoniści p. Czelańskiego, którym zależało na pozbyciu się go z teatru, podchwycili te słowa i ukuli z nich broń przeciw niemu.

Dr. Lilien przyznaje, że p. Czelański, nerwowy jak niejeden artysta, mógł nieraz przeholować nietylko w uniesieniach, mógł także pod wpływem zniechęcenia grozić, że Lwów nazawsze porzuci itp, ale takich ennuncyacyi nie można przytaczać jako dowód, że on przeto ze swego stanowiska wówczas zupełnie zrezygnował, tem mniej zaś nie powinien z nich korzystać p. Pawlikowski. Wszak mamy tu do czynienia ze światkiem zmiennym i kapryśnym, w którym często rzekome stałe oświadczenia wkrótce w dym się rozwiewają. I tak np. p. Myszuga, który zarzekł się, że nigdy już p. Czelańskiego śpiewać nie będzie, w tydzień potem w liście do p. Pawlikowskiego cofnął to oświadczenie i prosił, by mu znowu śpiewać pozwolono, użył nawet w tym celu protekcyi ówczesnej marszałkowej hr. Badeniowej, ale nadaremnie, bo p. Pawlikowski już przyjąć go nie chciał, bo z innych powodów zależało mu na pozbyciu się p. Myszugi.

Tak odparłszy zarzuty przeciwnika, powołał dr. Lilien na świadków co do działalności i kwalifikacyi p. Czelańskiego recenzentów muzycznych panów Neuhausera, Bersona, Melińskiego, oraz dyrektora Filharmonii p. Hellera, wreszcie Gustawa Mahlera, kapelmistrza opery wiedeńskiej, jako rzeczoznawcę w sprawie zwyczajów, praktykowanych przy wystawianiu oper, dyregowaniu orkiestrą itd.

Trybunał jednak nie zgodził się na tych świadków, uchwalił tylko przesłuchać paru świadków pozwanego, poczem rozprawę odroczono.

KRONIKA.

Lwów 6 kwietnia.

Sejm nasz — jak donoszą z Wiednia — na wiosnę zwołany nie będzie z powodów ogólnopaństwowych, od Koła polskiego niezależnych, pomimo najusilniejszych zabiegów Marszałka krajowego, popieranych przez Namiestnika i Koło polskie.

Odręczne pismo Ojca św. Xiądz kardynał Puzyna w liście pasterskim do wiernych swej dyecezyi, zawiadamiając o swym udziale w uroczystościach jubileuszu Papieża, tak między innemi pisze:

„Gdyśmy się wreszcie dostali przed oblicze Ojca św. i na osobnem posłuchaniu dnia 9. marca b. r., złożyli życzenia imieniem Naszem, kapituły, kleru i wszystkich owieczek dyecezyi krakowskiej — przekonaliśmy się naocznie, jak czułą ojcowską opieką otacza Leon XIII nietylko cały Kościół, ale i poszczególne jego cząstki i owczarnię Naszą. Sercem najlepszego ojca błogosławił każdej zbożnej myśli i zamiarom Naszym, dążącym do rozbudzenia ducha katolickiego w przesławnej dyecezyi św. Stanisława, która dawnymi czasy tylu wielkich świętych i błogosławionych przysporzyła Kościołowi. Czule dziękował za ofiarowane Mu i razem świętopietrze, złożone chętnie przez wiernych w całej dyecezyi.

A na dowód, jak miłą była Mu ofiara biednego ludu i innych stanów, w Swej przedziwnej łaskawości, mimo olbrzymich zajęć i trosk, jakie Go codzień przygniatają, przesłał nam do Viareggio, gdzieśmy się dla pokrzepienia sił Naszych i wzmocnienia zdrowia zatrzymali, Swe odręczne pismo z podziękowaniem i błogosławieństwem Apostolskiem dla wszystkich ofiarodawców. Oto co Ojciec św. napisał (po łacinie):

Ukochanemu Synowi Naszemu Janowi kardynałowi Puzynie, Biskupowi krakowskiemu, Leon XIII Papież.

Ukochany Nasz Synu! Pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo! Przybywając niedawno do Rzymu, aby wraz z innymi ukochanymi Synami Naszymi, Ś. R. K. kardynałami i mnogą liczbą Biskupów, wziąć udział w uroczystym obchodzie papieskiego jubileuszu, nader wielką sercu Naszemu sprawiłeś radość przez złożenie wyrazów przywiązania i hołdu imieniem swojem i wiernych dyecezyi krakowskiej. A jako zakład wspólnych życzeń Waszych, przydałeś nadto i grosz Piotrowy, zebrany w Twej dyecezyi, chcąc wspólnymi siłami i w chwalebnem poczuciu synowskiej miłości przyjść w pomoc Najwyższemu Rzymskiemu Pasterzowi, uciśnionemu bezbożnością ostatnich czasów. Za co należne składając podziękowanie i błogosławieństwa Apostolskiego udzielając z pełności serca, Boga Wszechmogącego i Najlepszego Ojca prosimy, by zlewał obfite łask niebieskich zdroje na Ciebie, kler i wszystkich wiernych Chrystusowych całej Twej Dyecezyi. Dan w Rzymie u Ś. Piotra, dnia 25 marca roku 1903, Papiestwa naszego 26.

Leon P. XIII.

W rocznicę bitwy racławickiej odbył się wczoraj wieczorem w wielkiej sali ratuszowej uroczysty obchód, urządzony staraniem założonego niedawno w naszem mieście Koła im. Kościuszki Tow. Szkoły ludowej. Obchód wypadł bardzo pięknie, bo i publiczność, różnych stanów i zawodów, stawiła się na nim licznie, i program był ze wszech miar interesujący, a wykonanie jego bardzo dobre. Obchód rozpoczął się odegraniem przez kapelę narodową poloneza Kurpińskiego „Witaj królu!“, poczem jeden z akademików odczytał list p. Bronisława Szwarcego, który, nie mogąc osobiście zagaić uroczystości, w tej formie wypowiedział swoje poglądy na dziejowe znaczenie bitwy racławickiej dla społeczeństwa polskiego. Śpiewał następnie „Chór robotniczy“, a gdy skończył, wystąpił na estradę młody włościanin z Sokolnik, Józef Baczmański, przybrany w barwną sukmanę, i wygłosił z zapałem wiersz Lenartowicza o „Bitwie racławickiej“, wywołując wśród publiczności zgromadzonej silne wrażenie. Przemawiał potem, imieniem mieszczan-robotników, p. Ludwik Szafrański. „Chór robotniczy“ odśpiewał pieśni patryotyczne, które publiczność, powstawszy z miejsc swoich, wysłuchała, a na zakończenie przemówił p. Dunin-Wąsowicz, jako reprezentant młodzieży. Obchód zakończył się wieńcem pieśni polskich, odegranym przez kapelę narodową.

W obchodzie tym miał wziąć udział także poseł Jakób Bojko, w ostatniej jednak chwili zawiadomił on komitet, że, z powodu słabości syna, przybyć do Lwowa nie może.

Odznaczenie. Adwokat krajowy dr. Ferdynano Mais, poseł na Sejm i burmistrz miasta Bochni, otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Po zgonie ks. Eustachego Sanguszki. Wydział krajowy wysłał wczoraj do wdowy po śp. ks. Eustachym Sanguszce telegram kondolencyjny treści następującej: „Z głębi serca i ciężko dotknięci szczerą boleścią, zwracamy się do Pani z prośbą, żebyś zechciała przyjąć wyrazy najgłębszego współczucia. Przesyłamy je nietylko w imieniu własnem, ale także w imieniu całego kraju, który w księciu Eustachym Sanguszce traci swego dawnego marszałka, z kolei namiestnika, ale nadewszystko traci jednego ze swych najlepszych synów, bo takim był na każdem stanowisku i w ciągu całego życia. Oby piękna pamięć tego czystego żywota i ogólna cześć, która zewsząd otaczała zmarłego, była na razie ulgą dla najbliższych, tak, jak będzie zawsze ich najcenniejszą spuścizną“. Telegram podpisany był przez marszałka kraju i członków Wydziału krajowego.

Lista pań mających kwestować przy Bożym Grobie w kościele Najsłodszego Serca Jezusowego przy ulicy Kurkowej. W czwartek od godz. 7—8 S. Horszowska, od 8—9 J. Seferowiczowa, od 9 do 10 K. Witosławska, od 10—11 Jadwiga Paparowa od 11—12 hr. E. Dembińska, od 12—1 hr. Ludmiła Mniszech, od 1—2 Wiktorowa Geyerowa, od 2—3 Celina Przetocka, od 3—4 hr. Z. Siemieńska, od 4—5 Wojciechowskie, od 5—6 H. Szemelowska, od 6—7 B. Rakowska, 7—8 B. Rakowska.

W piątek od godz. 7—8 S. Horszowska, od 8—9 B. Rakowska, od 9—10 K. Witosławska, od 10—11 hr. Z. Siemieńska, od 11—12 hr. E. Dembińska, od 12—1 hr. L. Mniszech, od 1—2 Janina Jurystowska, od 2—3 Olga Jełowicka, od 3—4 ks. Andrzejowa Lubomirska, od 4—5 Seferowiczowa, 5—6 Szemelowska, od 6—7 Paszkudzka, od 7—8 B. Rakowska.

W sobotę od godz. 7—8 S. Horszowska, od 8—9 B. Rakowska, od 9—10 K. Witosławska, od 10—11 Olga Jełowicka, od 11—12 hr. E Dembińska, 12—1 hr. L. Mniszech, od 1—2 Wiktorowa Geyerowa, od 2—3 Celina Przetocka, od 3—4 ks. A. Lubomirska, od 4—5 hr. Z. Siemieńska, od 5—6 Szemelowska, od 6—7 Paszkudzka, od 7—8 B. Rakowska.

Z Towarzystwa miłośników sztuki „Ziarno“. Wydział Towarzystwa liczącego obecnie już przeszło 70 członków rozpoczął swą działalność od zorganizowania trzech specyalnych komisyj, do których pozyskane zostały wybitne siły zawodowe z kół artystycznych, pedagogicznych i przemysłowych naszego miasta. Komisya odczytowa zajmie się organizacyą popularnych wykładów, dyskusyj i pogadanek z zakresu sztuki i przemysłu artystycznego. Komisya dla sztuki stosowanej ma za zadanie podniesienie i uszlachetnianie produkcyi przemysłu artystycznego opartego zwłaszcza na motywach swojskich. Trzecia wreszcie komisya dla organizacyi dyletantyzmu onegdaj ukonstytuowana, uchwaliła urządzić w jesieni r. b. wystawę prac amatorskich z zakresu malarstwa i różnych działów sztuki stosowanej. Ponieważ celem tej pierwszej wystawy jest okazanie, na jakim poziomie stoi u nas produkcya dyletantów, przeto przyjmowane będą wszystkie prace, o ile tylko są własną robotą amatorów, bez wszelkich ograniczeń. Publiczność zwiedzająca wystawę będzie miała możność ocenienia prac przez głosowanie kartkami, wynik zaś głosowania będzie w dziennikach opublikowany. Zgłoszenia prac na wystawę przyjmuje, oraz wszelkich wyjaśnień udziela sekretarz „Ziarna“ w biurze muzeum przemysłowego w ratuszu.

Z Filharmonii. Jutro koncert kompozytorski Mieczysława Karłowicza, pod wyłącznym kierunkiem samego kompozytora. W program jego wchodzą utwory orkiestralne, fortepianowe, na skrzypce i pieśni. Współudział w koncercie przyjęli: panna Zofia Kubalówna, oraz pp. Henryk Melcer i Wacław Huml. Zainteresowanie się tym koncertem wśród naszej publiczności muzykalnej jest bardzo wielkie. Od jutra aż do niedzieli włącznie nie będzie żadnego koncertu, a to z powodu prób do dwóch koncertów pod kierunkiem x. Wawrzyńca Perosiego, które odbędą się we wtorek 14 bm., i we czwartek 16 bm. przy współudziale znakomitych śpiewaków włoskich: La Puma, Sabelia i Polese. Na obydwóch tych koncertach wykonane będą słynne oratoryum ks. Perosiego: „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy“ i „Męka Chrystusa“, dzieła, które w całym świecie muzykalnym powszechne wywołały wrażenie i powitane zostały z entuzyazmem jako — odrodzenie w duchu nowoczesnym muzyki kościelnej. Obydwa koncerty odbędą się pod osobistem kierownictwem kompozytora, poszczególne zaś partye w oratoryach wykonają wymienieni wyżej artyści włoscy, należący do najlepszych jakich Włosi obecnie posiadają. Koncerty Perosiego, zarówno ze względu na osobę kompozytora, jakoteż ze względu na treść swoją, budzą w mieście naszem niezwykłe zainteresowanie i są od dni paru tematem rozmów.

Koncerty Perosiego poprzedzi koncert słynnego skrzypka czeskiego Franciszka Ondrziczka. Odbędzie się on w niedzielę wielkanocną, a melomani nasi powitają zapewne występ znakomitego artysty z żywem zadowoleniem.

Wystawa prac „Związku artystów polskich“ w „Domu Narodnym“ otwarta dnia 2 kwietnia jest licznie odwiedzana i przyniosła w tych kilku dniach dość poważny dla tutejszych artystów rezultat Sprzedano kilka obrazów p. Z Rozwadowskiego i T. Rybkowskiego. Zamówienie na portret uzyskał p. A. Augustynowicz, a na dwa krajobrazy p. M. Harasimowicz.

Odczyt o Jacku Malczewskim wygłosił w sobotę w sali ratuszowej dr. K. M. Górski z Krakowa, celem zainaugurowania wystawy obrazów tego artysty w naszym salonie sztuk pięknych. Prelegent na tle krótkiej biografii Malczewskiego (urodzonego w 1854 r., a nie jak zwykle podają w roku 1855) przedstawił najwybitniejsze fazy jego twórczości. Nazwał go duchowym synem Słowackiego, ale nie jakby sądzić można, pod względem kolorystycznym, lecz pod względem pewnego zbliżenia do realizmu, jakie się zaznacza u Słowackiego, zwłaszcza w pismach pośmiertnych, oraz pod względem skierowania myśli ku tematom patryotycznym, a mianowicie sybirskim.

W pierwszym przygotowawczym okresie swej twórczości Malczewski, będąc jeszcze uczniem krakowskiej szkoły Sztuk pięknych, powziął pod wpływem lektury Homera zamiłowanie do zamierzchłych epok historycznych i malował sceny z walk Słowian pierwotnych z Germanami (np. znany obraz „Za późno z pieśnią“). Następnie, poddając się wpływowi Anhellego, począł z predylekcyą malować sceny z martyrologii Polaków na Syberyi, ale jest w tem odmienny od Pruszkowskiego głównie z tego powodu, że nie daje właściwych ilustracyi do utworu Słowackiego, lecz bierze zeń tylko asumpt do własnych pomysłów.

Okres trzeci nazwaćby można „okresem chimer“. Artysta przebywa w nim jakieś bardzo bolesne walki wewnętrzne Tematy do obrazów z tej epoki są bardziej osobiste, z dziejów rozwoju artystycznego autora zaczerpnięte. Sposób przedstawienia jest bardziej fantastyczny, autor maluje rozmaite wizye i postacie symboliczne. Pod względem techniki jest to epoka, w której Malczewski, będący z natury głównie rysownikiem i lekceważący dotąd koloryt, usiłuje i tę stronę sztuki malarskiej posiąść w całej pełni i popada nawet w pewną przesadę kolorystyczną. Wreszcie następuje okres najnowszy, okres ukojenia, w którym wyrównywują się zarówno wybujałości treści jak i techniki malarskiej i mistrz osiąga doskonałą harmonię.

To skreślenie rozwoju talentu Malczewskiego ilustrował prelegent omówieniem najważniejszych jego obrazów, oraz niektórymi nieznanymi szczegółami biograficznymi, odczytał mianowicie interesujący wyjątek z listu artysty do przyjaciela, oraz deklamował krótki jeden wiersz Malczewskiego.

Odczyt ten odznaczający się formą wykwintną i wielką żywością wykładu, niezmiernie zajął słuchaczy i uwieńczony został hucznymi oklaskami.

Przewiezienie zwłok śp. Henryka Siemiradzkiego z grobu rodzinnego na Powązkach w Warszawie do „grobu zasłużonych“ na Skałce ma się odbyć - wedle doniesień pism warszawskich — z końcem bieżącego miesiąca. Przygotowaniami do uroczystości przewiezienia zwłok zajmuje się brat zmarłego mistrza, p. Michał Siemiradzki, adwokat przysięgły w Warszawie.

Strejk krawców, który przez dni kilka wisiał nad Lwowem, został już, przynajmniej na czas pewien, zażegnany. Wczoraj mianowicie odbyło się w sali „Gwiazdy“ zgromadzenie robotników krawieckich, na którem komisya strejkowa zawiadomiła obecnych, że uchwaliła zaniechać dalszego bojkotu pracowni p. Bełtowskiego, a to wobec ustępstw, poczynionych przez jej właściciela na rzecz zajętych w niej pracowników. Zgromadzenie uchwałę tę zatwierdziło, pomimo kilku bardzo gwałtownych głosów protestu.

Nowe towarzystwo akcyjne. Ck. uprzyw. zakłady fabryczne w Tenczynku Leszka Prus Wiśniowskiego zostały z dniem 17 marca br. zamienione w towarzystwo akcyjne z kapitałem 1,200.000 koron. Browar ma być znacznie rozszerzony, a obok destylarni wódek wybudowaną rafinerya spirytusu. W przedsiębiorstwie bierze udział konsorcyum bawarskich właścicieli browarów.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek, dnia 7 bm. Dr. K. M. Górski: O twórczości Jacka Malczewskiego (z obraz. świetln.). Zakład fizyczny Uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godz. 4. — L. Popławski: Ryszard Wagner i jego dzieło. Wykłady objaśniane przy pomocy fortepianu. Zakład fizyczny Uniwersytetu. Długosza 8. Początek o godz. 6. — Dr. Z. Pazdro: Historya żydów w Polsce w w. XVII. i XVIII. Szkoła realna, Kamienna 2. Początek o godz. $7^1/_2$.

Zjazd drogerzystów austryackich odbędzie się w pierwszy dzień świąt, 12 bm., w Pradze.

Drugie gniazdo sokole założone będzie we Lwowie. Myśl tę powzięło wczoraj zwołane przez dyrektora szkoły im. Konarskiego, p. Jana Solskiego, zgromadzenie obywateli dzielnicy gródeckiej i kolejarzy. Nowe to gniazdo sokole będzie nosiło nazwę „Sokół II. Lwów“ i będzie należało do związku sokolego. Powołując je do życia, zgromadzenie kierowało się myślą umożliwienia korzystania z praw i obowiązków sokolich mieszkańcom dzielnicy gródeckiej, którzy z powodu zbytniej odległości od miasta nie mogą po największej części należeć do „Sokoła“ i brać udziału w ćwiczeniach. Opracowaniem statutu i załatwieniem czynności organizacyi nowego gniazda sokolego zajmie się wybrany w tym celu komitet, który ma również postarać się o pozwolenie korzystania ze szkolnych sal gimnastycznych dla wspólnych ćwiczeń. Do nowego gniazda sokolego zapisało się na miejscu 84 członków.

Zajście podczas pogrzebu. Przedwczoraj po południu odbywał się pogrzeb Oresta Czerkawskiego, który — jak wiadomo — strzelił dwukrotnie z rewolweru do swojej żony, a następnie sam sobie życie odebrał. Pogrzeb zgromadził — jak to się zwykle w takich razach dzieje — tłumy publiczności, które na widok wieńca z napisem „Najdroższemu mężowi — stroskana żona“, nie umiały ukryć swojego oburzenia i głośno przeciwko jego zamieszczeniu na grobie protestowały. Gdy do tego sprzeciwiła się zawieszeniu tego wieńca na grobie stanowczo rodzina, na cmentarzu przyszło do gwałtownej sceny. Oto tłum rzucił się na nieszczęśliwy wieniec i potargał go na kawałki, a podobno nawet chciano ustroić w ten wieniec obecne na cmentarzu siostry Czerkawskiej, lecz te w czas uciekły. Całe to zajście wywołało wśród obecnych niemiłe wrażenie.

Walne zgromadzenie tapicerów i dekoratorów uchwaliło zwrócić się do publiczności z prośbą, aby wszelkie roboty, wchodzące w zakres tapicersko-dekoracyjny, oddawała tylko firmom fachowym. Publiczność oddaje roboty tapicerskie, a nawet kompletne urządzenia, firmom, wcale do wykonywania takich robót nieuprawnionym, a mianowicie sklepom z materyami meblowemi i dywanami, oraz niektórym firmom stolarskim. Korporacya tapicerów i dekoratorów zwraca przytem uwagę publiczności, że takim sklepom wykonywanie owych robót nie jest dozwolone.

Bezpłatne kąpiele w Krynicy. Ministerstwo rolnictwa zarządziło, że podania o ulgi w Krynicy należy wnosić do Namiestnictwa najdalej do dnia 31 maja każdego roku. Po tym terminie wniesione podania nie będą uwzględnione. Kąpiele bezpłatne i za połowę ceny będą odtąd wydawane tylko na pierwszy sezon, tj. od 15 maja do końca czerwca, i na trzeci, sezon tj. od 25 sierpnia do 10 październik bież. roku.

Konkurs na szkołę wiejską o charakterze polskim ogłasza „Polska sztuka stosowana“ w Krakowie. Do konkursu stanąć mogą architekci i malarze polscy. Bliższych szczegółów konkursu udziela wspomniane Towarzystwo (Wolska 14, Kraków). Prace nadsyłać można do 20 czerwca br.

Od p. Ludwika Hellera, dyrektora Filharmonii, otrzymaliśmy pismo następujące z prośbą o umieszczenie: „Wobec tendencyjnie rozsiewanych fałszywych pogłosek w sprawie sezonu operowego w Krakowie, oświadczam, że pierwsze przedstawienie opery pod moją dyrekcyą odbędzie się w teatrze miejskim w Krakowie dnia 15 maja br.

Równocześnie ośmielam się wyprowadzić z błędu tych, którzy powątpiewali przed rokiem i powątpiewają obecnie w dalsze istnienie Filharmonii, że sezon przyszły 1903/4 rozpocznę w dniu 1 października br. i że na sezon ten już obecnie pozyskać mi się udało najznakomitszych artystów, których wykaz, jak w roku zeszłym, ogłoszę w połowie czerwca b. r. — Łączę wyrazy wysokiego poważania. *Ludwik Heller*“.

Echo sprawy wrzesińskiej. Jak to już czytelnikom naszym wiadomo z depeszy sobotniej, prokuratorya państwa w Gnieźnie wygotowała akt oskarżenia przeciwko tym, którzy udzielali pomocy w uchylaniu się od kary osobom, skazanym w procesie wrzesińskim, zwłaszcza Nepomucynie Piaseckiej. Oskarżeni są mianowicie: 1) Dr. Felicyan Niegolewski, lekarz w Poznaniu; 2) Adam Woliński, adwokat w Poznaniu; 3) Stefan Chociszewski, kupiec i redaktor w Poznaniu; 4) Franciszek Beym, w Białęcicach; 5) Stanisław Ziołecki, właściciel kamienicy i rendant banku we Wrześni; 6) Antoni Winnicki, kupiec we Wrześni; 7) Stanisław Grochowski, majster murarski we Wrześni; 8) Henryk Lutomski, właściciel dóbr w Stawie pod Wólką; 9) Ludwik Nowakowski, kowal we Wrześni; 10) Julian Haszkiewicz, szewc we Wrześni; 11) Mieczysław Łabędzki x. proboszcz we Wrześni; 12) Ignacy Janicki, handlarz we Wrześni.

Wszyscy oni oskarżeni są o świadomą pomoc w uchyleniu się od kary, udzieloną w r. 1902 we Wrześni, Poznaniu lub gdzieindziej w kraju, skazanym na karę przestępcom i uczestnikom w przestępstwie. I tak: Janicki miał udzielić pomocy Nepomucynie Piaseckiej; Niegolewski, Woliński, Chociszewski, Beym, Ziołecki, Winnicki, Grochowski, Lutomski, Nowakowski, Haszkiewicz i x. Łabędzki wspólnie, Nepomucynie Piaseckiej i Helenie Bednarowiczowej lub jednej z nich; wreszcie Beym, Ziołecki, Winnicki, Lutomski, Nowakowski, Haszkiewicz i x. Łabędzki mieli udzielić pomocy murarzowi i Marcelemu Piaseckiemu. Kodeks karny niemiecki wyznacza za pomoc w ucieczce karę pieniężną aż do 600 marek lub więzienie aż do jednego roku. Jeżeli udzielona pomoc połączona była z własną korzyścią, kodeks przepisuje tylko więzienie.

Konkurs na projekt dworu wiejskiego ogłoszony w Warszawie przez jednego z właścicieli dóbr na Podolu rosyjskiem, wypadł podobno bardzo dobrze. Piszą nam z Warszawy, że nadesłano 24 projekty i że wszystkie są mniej więcej zastosowane do żądania p. P. J., właściciela Raszkowa na Podolu, który ów konkurs rozpisał. Mianowicie, że nie są to wille w stylu renesansowym, takie, jakie zaczęto bardzo pospolicie budować w Polsce od drugiej połowy XVIII-ego stulecia, ale wielkie, poważne dwory staropolskie. Ogłoszenie wyroku nastąpi w końcu tego tygodnia.

Hakatyści na Bukowinie. W gimnazyum niemieckiem w Czerniowcach zaszedł niedawno fakt, który dowodzi, jak rychło tameczne władze szkolne przejęły się pedagogią pruską i jak jej zazdroszczą laurów na polu polakożerstwa. Oto w VI. klasie tego gimnazyum, gdy po skończeniu nauki miano odmawiać modlitwę, a kolej odmówienia jej przyszła na niejakiego Włada, Polaka, chłopiec zaczął pacierz po polsku. Oburzony tem nauczyciel, nazwiskiem Wurzer, przerwał mu, oświadczył, że po polsku modlić się tu nie wolno i kazał innemu uczniowi odmówić pacierz po niemiecku. Następnie poszedł ze skargą do dyrektora, a ten zwołał konferencyę i wniósł na niej by Włada wykluczono; konferencya uwzględniając, że Wład jest uczniem wzorowym, złagodziła karę, zasądzając Włada na 8 godzin karceru i na naganę od grona nauczycieli.

Kuba rozpruwacz, ów tajemniczy morderca, który przed kilkunastu laty grasował w dzielnicy londyńskiej Whitechapel, a obrał sobie jako swą specyalność zabijanie dziewcząt i kobiet, jak się zdaje, został nareszcie po długich bezowocnych poszukiwaniach policyi odszukany. Istnieją mianowicie silne poszlaki, że jest nim skazany świeżo w Londynie na śmierć za zamordowanie trzech żon felczer, żyd, rodem z Warszawy, nazwiskiem Seweryn Kłosowski. Z dawnych opowiadań o Kubie rozpruwaczu przypomniano sobie, że pojawiał się on zawsze z czarnym, skórzanym kufereczkiem w ręku i nosił czapkę szczególnego kształtu, zwanego przez czapników londyńskich „P. and O“. Otóż, jak się okazuje, Kłosowski nosił także często czarny kufereczek w ręku i czapkę „P. and O“, a przytem mieszkał w dzielnicy Whitechapel. Dalej godnem jest uwagi, że gdy mordy kobiet w Whitechapel ustały i cały szereg takich samych zbrodni popełniono w Stanach Zjednoczonych, Kłosowski właśnie tam się przeniósł z Anglii.

Na domysł, że Kłosowski jest owym tajemniczym zbrodniarzem, naprowadziło także zeznanie, jakie złożyła w sądzie opuszczona przez Kłosowskiego prawowita jego małżonka, Polka. Opowiada ona, że gdy żyła z mężem w Jersey City, gdzie mieli zakład fryzyerski, mąż rzucił ją raz podczas gwałtownej kłótni na łóżko w pokoju za sklepem i zatkał usta ręką. Kto wie, coby się stało, gdyby w tej chwili nie był wszedł gość do sklepu. Kłosowski porzucił żonę i pośpieszył do gościa. Zerwawszy się z łóżka, Kłosowska spostrzegła wystający z pod poduszki przedmiot czarny. Okazało się, że pod poduszką ukrył Kłosowski wielki nóż kuchenny, bardzo wyostrzony. Gdy gość wyszedł, Kłosowska spytała męża, co zamierzał z nią uczynić? Odpowiedział, iż miał zamiar głowę jej odciąć a zwłoki pogrzebać pod podłogą. — Sąsiedzi upomnieliby się o mnie! — rzekła Kłosowska. — Nie — odrzekł morderca — powiedziałbym im, że wyjechałaś do Nowego Jorku.

W 1888 roku spełniono w dzielnicy londyńskiej Whitechapel siedm morderstw na kobietach. Jedna z tych kobiet nazywała się Champan, a właśnie to nazwisko, jak wiadomo, przybrał Kłosowski w Anglii.

Z powodu tych poszlak sąd londyński odroczył stracenie mordercy, a rozpoczął nowe śledztwo.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie złożyli w dalszym ciągu: D. G. ze Lwowa 10 K., P. Drzewiecki ze Lwowa (z podziękowaniem za otrzymaną łaskę i z prośbą o Mszę świętą) 5 K., M. K. z Rzeszowa (z prośbą do N. M. P. o ratunek w potrzebie i wysłuchanie próśb) 4 K., Feczyńska z Mostów Wielkich (z prośbą o Mszę św. na uproszenie łask i wysłuchanie próśb) 2 K., Marceli Kapuściński z Krzywego (z prośbą o zdrowie dla dzieci) 2 K., N. N. ze Lwowa (z prośbą o pewną łaskę dla córki) 2 K. J. B. z Przemyśla (z prośbą o zdrowie dla ciężko chorej babki i spełnienie gorącej prośby) 2 K.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Zofii z Mrozowickich Rudnickiej, złożyli pp. Władysławowie Grodziccy z Bóbrki 20 K. na zakład Brata Alberta.

Na pomnik ś. p. X. arcybiskupa Issakowicza nadesłał p. G. Barącz z Krzywego koło Skałatu 10 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 6 R. Bar. 768. Podnosi się. Pochmurno.

Złapała się.

Doktorowa. Czy pani w domu?

Małgosia. Nie, wyszła przed chwilą.

Doktorowa (która idąc, widziała radzczynię przez okno). Powiedz kto przyszedł. Jak pani dowie się, że to ja, z pewnością mnie przyjmie.

Małgosia. Kiedy, proszą pani, moja pani widziała już panią przez okno.

Zagadka.

W sieroctwa dobie, w smutnych uczuć chwili,
Gdy życiu ciężą niedoli kajdany
I noc zwątpienia rodzi w duszy rany
Srogiej rozpaczy; — gdy darmo się sili

Myśl, by zawinąć do zbawczej przystani,
I wszelka pomoc zdaje się stracona: —
— Wtedy — „ty jedna“! przyciskasz do łona
Samotne serce, — niosąc spokój w dani...

Tak matka dziecku na łożu boleści,
Chcąc ulżyć cierpień — tuli je i pieści,
O różnych cackach prawi obietnice.

Stąd każde w „tobie“ rozjaśnia się lice.,.
Nawet wygnańcy przy tobie się śmieją!
Lecz biada! kto cię utraci ,...

Szcz.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. We wtorek Koncert kompozytorski Mieczysława Karłowicza ze współudziałem Zofii Kubalównej, Henryka Melcera i Wacława Humla. Program: I. 1) „Bianka da Molena“ (do dramatu J. Nowińskiego „Biała gołąbka“). 2. Sonata na fortepian (część I), wykona Henryk Melcer. — II. Symfonia E-mol („Odrodzenie“). — III. 1) Pieśni, odśpiewa Zofia Kubalówna. 2) Romans, z koncertu na skrzypce, z tow. ork. odegra Wacław Huml. Kapelmistrz: Mieczysław Karłowicz. — W niedzielę Koncert ze współudziałem Franciszka Ondrziczka, skrzypka. Ceny miejsc prawie popularne. — W poniedziałek koncert popularny. — We wtorek 14 i we czwartek 16 b. m. Wielkie koncerty pod dyrekcyą X. Wawrzyńca Perosiego, ze współudziałem Józefa La Puma, Antoniego Sabelico i Giovaniego Polese.

Teatr miejski. Dziś „Manon".
Teatr ruski. (w sali „Gwiazdy"). We wtorek „Pan Bibiński" kom. w 1 a. Gawalewicza i „Młody wisus," kom. w 2 a. Kropiwnickiego.
Colosseum. Produkcye wokalne, humorystyczne i akrobatyczne. Codziennie o 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

*** Z teatru.** Wystawiona w sobotę po raz pierwszy 5 aktowa sztuka Karola Schönherra „Święto słońca" (Sonnwendtag), jakkolwiek pochodzi z repertuaru wiedeńskiego Burgteatru i została odznaczona pierwszą nagrodą z fundacyi im. Bauernfelda w Wiedniu, nie wydaje nam się pożądanym nabytkiem dla naszej sceny. Bo chociaż długo nad nią pracował ołówek cenzora i reżyser, jednak nie zdołał zupełnie zatrzeć dwóch jej głównych cech. Oto po pierwsze sztuka ta, osnuta na tle politycznem, jest przecież zbyt lokalną, żeby nas mogła zainteresować w inny jeszcze sposób, niż sposób estetyczny. Pojmujemy, że w Wiedniu musi ona publiczność specyalnie zaciekawiać, gdyż pełno w niej aluzyi politycznych: do partyi niemieckich narodowców, do hasła „Los von Rom", nawet do Wolfa; ale my się do tych spraw wcale nie zapalamy. Po drugie zaś, chociaż sztuce nie można odmówić pewnych zalet, bo jest ona dość efektowna, ale cóż z tego, kiedy szczere, bezinteresowne zadowolenie estetyczne słuchacza co chwila jest tłumione przez jaskrawą tendencyę sztuki, i to tendencyę najgorszego gatunku, bo ateistyczną, nie szanującą uczuć religijnych widza! Bo posłuchajmyż treści:

Do jednej z tyrolskich wiosek pielgrzymich w dzień poświęcenia na nocą przychodzi pięciu młodych ludzi w kostiumach turystycznych: są to panowie z miasta, którzy szerzą hasła antykatolickie i pangermańskie, a w każdej gminie, do której przybędą, wywołują niesnaski socyalne wśród chłopów, poduszczając uboższych przeciw bogatszym. Na czele tej garstki stoi znany podżegacz, Jungreithmair (p. Rasiński). Zamiarem ich jest wieczorem dnia tego zapalić na górach okolicznych tradycyjne ognie sobótkowe, aby przez tę manifestacyę pokazać, że stare pogańskie zwyczaje są świętsze niż katolicyzm. Nadto wobec ogni sobótkowych ma Jungreithmair wygłosić do wszystkich malkontentów z wioski podburzającą mowę. Naczelnicy gminy mają się jednak na ostrożności; porozstawiali oni po wszystkich ścieżkach, wiodących w góry, chłopów z cepami i kołami, gotowych przeszkodzić nieproszonym przybyszom. Wobec tego Jungreithmair musiałby się już z niczem wynosić, gdy wtem zgłasza się z Jankiem Rofnerem (p. Nowacki), młodym studentem, który właśnie po zdaniu matury przyjechał na wakacye do swego brata (p. Solski), posiadacza zagrody i polanki podgórskiej. Na tej polanie więc zamierzają panowie z miasta zapalić ognie sobótkowe, ale Janek się temu zrazu sprzeciwia: wszak on ma zamiar poświęcić się stanowi duchownemu, nie z przekonania, ale żeby zadowolić życzeniu swej pobożnej matki staruszki (pani Gostyńska). Odmawia więc pomocy przybyszom, bo nie chce sobie zamknąć drogi do karyery; wówczas Jungreithmair wyszydza go, przemawia mu do ambicyi, przypomina mu, że na zgromadzeniach studenckich przysięgał pracować dla nowych haseł, i w ten sposób pozyskuje w końcu Janka dla swoich celów. Ognie sobótkowe płoną już na polanie Rofnera, wtem zjawia się starszy Rofner w otoczeniu radnych gminnych i wzywa Janka, by wrócił do domu, a gdy młodszy brat, mimo zaklęć nie chce ustąpić i opuścić Jungreithmaira, rozzłoszczony Rofner zadaje bratu drągiem śmiertelny cios w głowę.

Tą katastrofą kończy się właściwy dramat. Następuje potem wprawdzie jeszcze jeden akt, ale ten jest już napisany tylko dlatego, żeby udowodnić, iż moralnymi sprawcami zbrodni byli właściwie naczelnicy gminy i Jungreithmair, oraz żeby autor mógł swój dramat ukoronować antireligijnym efektem: Oto na widok trupa Janka, wniesionego do chaty, matka staruszka, która się z początku tylko modli, potem jednak podchodzi do ołtarzyka Maryi Panny, znajdującego się w chacie, i zdziera go, chcąc przez to powiedzieć, że bratobójstwa winien jest nie Rofner, ani Jungreithmair, ale — Matka Boska! Po tym niemym efekcie spada kurtyna.

Autor zadał sobie ogromnie wiele trudu, aby uzasadnić to bratobójstwo, bez którego cała sztuka nie miałaby w sobie nic tragicznego. Wymyślił więc taką bardzo skomplikowaną historyę, że gmina utrzymywała w szkołach Janka własnym kosztem, a jego nieboszczyk ojciec pozostawił dokument, mocą którego zobowiązał się zwrócić gminie te pieniądze w tej chwili, gdyby Janek nie chciał zostać księdzem, ale starszy Rofner nie chciał, by syn musiał spłacić różnym bogaczom gminy, aby nie pójść z torbami, w końcu potrzeba autorowi nawet, aby żona Rofnera była przy nadziei, a to wszystko dlatego, żeby postawić sprawę tak, iż Rofner nie chce być wygnanym z chaty, musi wbrew swej woli usłuchać naczelników gminy i namawiać Janka do nawrócenia się. Ale mimo tak szerokiego motywowania, autorowi przecież nie udało się psychologicznie umotywować zabójstwa brata przez starszego Rofnera; i to stanowi właśnie piętę achillesową sztuki.

Jest jednak w sztuce dużo scen dobrze napisanych, typy tak radnych gminnych jak i panów z miasta nakreślone są bardzo dobrze; cóż z tego, kiedy dwie tak ważne postacie jak proboszcz wioski (p. Jaworski) i matka Rofnerów są skarykaturowane: mianowicie z proboszcza zrobił autor stonnego niedołęgę, a z matki zimną dewotkę.

Sztukę odegrano ogółem dobrze; odznaczyli się zwłaszcza pp. Gostyńska, Solski, Nowacki, Węgrzyn i Feldman. Szkoda, że tak ważną rolę, jak rola Jungreithmaira powierzono początkującemu artyście p. Rasińskiemu, który ją wprawdzie poprawnie odegrał, ale na pierwszy plan wysunąć jej nie zdołał, bo ani swoim temperamentem, ani głosem do takich ról się nie nadaje.

Tłómaczenie sztuki jest liche, pełne niepolskich zwrotów: np. grał pierwsze skrzypce.

Z Filharmonii. Wczoraj odbył się drugi koncert pod kierunkiem Gustawa Mahlera. Powtórzono przez orkiestrę symfonię z pierwszem poprzedniego koncertu, następnie wykonano VII symfonię Beethovena tak wspaniale, jak może nigdy jeszcze u nas Beethovena nie grano. Zarówno czar melodyjny, owiewający każdy takt tego dzieła, jak nieporównany pęd temperamentu, jak niemniej plastyka każdej z czterech części symfonii wyszły w doskonałem odtworzeniu i wywołały wprost entuzyazm. Podniosłe zaś, przewyższające już o sto, którem, wymagania, która ...

Nie mniej pięknie i szlachetnie odegrano Wagnera przygrywki do opery „Tristan i Isolda" i „Meistersinger". Mahlera żegnała publiczność serdecznie wywołując go kilkakrotnie na estradę.

*** Władysław Bełza: „Wrażenia z podróży".** — Lwów. Księgarnia H. Altenberga. 1903.

Nasza literatura podróżnicza wzbogaciła się o bardzo piękne dzieło: są niem „Wrażenia z podróży" p. Władysława Bełzy, zawierające wspomnienia z Włoch. O Włoszech tyle już napisano, że ażeby powiedzieć coś nowego na temat wrażeń z pobytu w tym błogosławionym kraju, na to potrzeba mieć tak wielki dar zajmującego opowiadania, jaki posiada nasz wysoko ceniony poeta. Zwykle dzieła podróżnicze mają dwa błędy: albo są przeładowane opisami osobliwości, opisami, które nużą czytelnika, nie znającego tych wszystkich cudownych rzeczy, któremi zachwyca się autor, albo za dużo jest w nich osobistych notatek, dotyczących tego, co się autorowi przydarzyło, np. na kolei, na statku, jakich miał towarzyszów podróży, co jadł i pił i t. d. P. Bełza jednak nie popada w żaden z tych błędów, bo cokolwiekbądź opisuje, czy katedrę medyolańską, czy przejażdżkę po jeziorze Garda, zawsze umie się doskonale podzielić wrażeniami z czytelnikiem i bawi go nawet tam, gdzie go poucza.

Szczególnej wartości dodaje dziełku p. Bełzy to, że autor przy każdej sposobności wspomina o tem, co nas może we Włoszech interesować jako Polaków. Więc nietylko daje nam błyskawiczne zdjęcia różnych Polaków turystów, ale informuje o pamiątkach, jakie Polacy dawniej jeszcze pozostawili po sobie po różnych miastach włoskich. Mówiąc o Padwie, opowiada o chlubnej roli, jaką odegrali polscy studenci w padewskim uniwersytecie, o ich gorącym współudziale w naukach, którego liczne pamiątki znajdują się w Padwie, wprowadza nas potem do polskiej kaplicy w tamtejszej bazylice św. Antoniego, kaplicy, która, jak wiadomo została teraz odnowiona po części kosztem całego społeczeństwa polskiego. Niezawodnie niejeden z tych, którzy złożyli grosz na ową kaplicę, z zainteresowaniem przeczyta jej opis, skreślony pięknie przez p. Bełzę.

W rozdziale pt. „Werona" opowiada o legionistach polskich, którzy na jej murach rdzę swej krwi zostawili, przy opisie Medyolanu przypomina dzielne pod murami tego miasta spotkanie księcia polskiego Bolesława Wysokiego, z pewnym olbrzymem rycerzem medyolańskim za czasów Fryderyka Rudobrodego itd. Najważniejszem dla nas Polaków jest rozdział pt. „Ossiak". Ossiak jest, jak wiadomo, miejscowością w Karyntyi, w tamtejszym klasztorze Benedyktynów leżą podobno prochy Bolesława Śmiałego. P. Bełza był w Ossiaku w owym klasztorze, widział rzekomy grobowiec Bolesława i przy tej sposobności przypadkowo znalazł na murach klasztoru malowidło, które mogłoby być świadectwem pobytu Bolesława Śmiałego w Ossiaku, gdyby nie pochodziło z późniejszych wieków. Czy nasz król istotnie tam leży czy nie, to jest kwestya nie rozstrzygnięta; mnisi tamtejsi wierzą jednak święcie w to, że u nich są zwłoki króla pokutnika i bardzo dumni są tego.

Książka p. Bełzy jest napisana wykwintnym stylem, miejscami iskrzy się świetnym humorem. Najbardziej urozmaiconym jest rozdział o wrażeniach z Wenecyi, najplastyczniejszym jest opis podróży po jeziorze Garda.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 kwietnia.

(Z) Pesymistyczny nastrój zaczyna brać górę na giełdzie. Stosunki parlamentarne na Węgrzech, gdzie obstrukcya już od tylu tygodni grasuje, wzbudzają coraz poważniejsze obawy. Jakoż walory węgierskie ucierpiały dziś najwięcej. Niezwykłym był także spadek kursu walorów żelaznych. Alpiny np. straciły 9 koron, czeskie akcye górnicze 14, praskie żelazne 45 koron. Spadek ten wywołany został bardzo dużemi sprzedażami, przedsiębranemi przez spekulacyę miejscową. Motywowano je rozmaicie. I tak np. sprzedaże alpinów motywowano tem, że kasa bracka robotników, zajętych w należących do towarzystwa alpejskiego hutach w Donawitz, ma ogromny deficyt, który towarzystwo będzie musiało pokryć, a przytem pokazuje się, że nieporozumienia, jakie stały na przeszkodzie zawiązania kartelu fabrykantów blachy, a które uważano już jako usunięte, trwają dalej i nawet zaostrzyły się. Wreszcie i wypadki macedońskie pogarszały ogólny nastrój giełdy.

Jedynie walory lokacyjne nie były dotknięte zniżką, a w rentach uskuteczniano nawet dosyć duże zakupna, przez co kurs ich się podniósł. Jestto następstwem napływu gotówki za kupon kwietniowy, która szuka lokacyi w rentach.

Z Berlina donoszą, że rząd niemiecki oddał grupie banków berlińskich do sfinansowania nową 3-procentową pożyczkę niemiecką w sumie 290 milionów marek. Banki objęły ją po kursie 91·40 za 100.

Zarząd gminy miasta Berlina zamierza zaciągnąć pożyczkę 228 milionów marek na rozmaite budowle publiczne, których plan przedłożono już rządowi do zatwierdzenia.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 673·50, węg. Zakł. kredyt. 720·00, Anglobanku 272·50, Union banku 524·00, Länderbanku 410·00, Bankvereinu 496·00, Bodencredit 956·00, Gal. Banku hip 540·00, Statsbahny 688·25, Lombardy 47·50, Kol. Elbethal 452·00, Północnej 00·00, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 380·00, Rima Muranyi 477·00, Praskiego Tow. żel. 1628, Fabryki broni 346·00, Tureckie tytoniow. 341·00, Oblig węg. indemniz. 99·35, Renta majowa 100·75. Austr. renta koronowa 101·15, Węgier. renta koronowa 99·45, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·05, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·75, 4% Listy Banku hipotecznego 97·80, 4½% Listy Banku hip. 101·60, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 100·00, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·85, 4% Poż. m. Lwowa 96·25, Losy turec. 116·25. Marki 117·00, Ruble 253·00.

§ **Z dyrekcyi kolei państwowych.** Południowo-niemiecko austro-węgierski ruch związkowy. — Z dniem 1 kwietnia 1909 wchodzi w życie dodatek V do towarowej taryfy część II, zeszyt D (wspólny zeszyt), ważny od 1 kwietnia r. 1893.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 6 kwietnia. Na sobotniem posiedzeniu Izby panów, przed przejściem do porządku dziennego, poświęcił przewodniczący gorące słowa wspomnienia zmarłym członkom Riegerowi i Sanguszce. Następnie izba przystąpiła do obrad nad projektem ustawy o handlu domokrążnym. Ks. Auersperg przemawiał przeciw ustawie, która, zdaniem jego, wydaje całą klasę ludności na pastwę samowoli. Podług tej ustawy domokrążcy mają być traktowani jak ostatni włóczędzy. Mówca sprzeciwia się takiemu traktowaniu ludzi zarobkujących, których w ten sposób wprost zmusi się do porzucenia ojczyzny i szukania zarobku za granicą.

Dr. Ernest Plener przemawiał za ustawą. Przyznaje, iż domokrążcy w niektórych okolicach są potrzebni, ale w innych robią dotkliwą konkurencyę kupcom. Hr. Kuefstein przemawiał również za ustawą. — Minister handlu bar. Call godzi się na niektóre poprawki, zaproponowane przez komisyę i prosi izbę o przyjęcie ustawy.

Hr. Żedwitz postawił wniosek, aby projekt odesłano napowrót do komisyi. Wniosek ten upadł, poczem izba przyjęła z małemi zmianami projekt ustawy według referatu komisyi. Ponieważ projekt ten różni się w niektórych punktach od projektu, przyjętego przez izbę posłów, przeto musi on raz jeszcze wrócić do izby posłów.

Belgrad 6 kwietnia. Z powodu zarządzenia, że pomocnicy handlowi powinni nosić przy sobie książki służbowe, podobne do tych, jakie ma służba, zwołali ci pomocnicy zgromadzenie, na którem miano zaprotestować przeciw tej innowacyi, ale policya na zgromadzenie to nie zezwoliła. Pomocnicy postanowili więc demonstrować przed ministerstwem spraw wewnętrznych, ale przeszkodził temu oddział żandarmeryi. Przyszło do starcia, podczas którego żandarmerya użyła bagnetów. Do demonstrantów, w liczbie przeszło 500 głów, przyłączyło się 50 studentów. Żandarmerya rozprószyła demonstrantów, przyczem kilka osób pokaleczono. Wieczorem powtórzyły się demonstracye pomocników handlowych i studentów. Wysłano dwa szwadrony żandarmeryi, która dała do studentów kilka salw karabinowych. Liczba rannych dotychczas nieznana.

Wrocław 6 kwietnia. We czwartek odbyło się tu zebranie mężów zaufania partyi centrowej ze Szląska, pod przewodnictwem radzcy Horna z Lissy. Na zgromadzeniu tem przyjęto i zatwierdzono na okręgi wyborcze na Górnym Szląsku następujących 12 kandydatów: 1) na okręg kluczborsko-oleski kandydata kompromisowego ks. Hohenlohego (konserwatystę); 2) na okręg strzelecko-kozielski X. Głowatzky'ego z Wysokiej; 3) na okręg trzewsko-glinicko-lubliniecki hr. Ballestrema; 4) na okręg bytomsko-tarnogórski górnika Królika z Tarnowej Góry; 5) na okręg katowicko-zabrzecki radzcę Letocha z Berlina; 6) na okręg pszczyńsko-rybnicki adwokata i notaryusza Faltina ze Strzelec; 7) na okręg raciborski X. Franka z Berlina; 8) na okręg prudnicki Strzodę z Wierzchu; 9) na okręg opolski majora Szmulę; 10) na okręg głupczycki włościanina Klowego; 11) na okręg memodlińsko-grotkowski włościanina z Rondorfu i 12) radzcę Horna.

Petersburg 6 kwietnia. *Praw. Wiestnik* opisuje szczegółowo zajście w Mitrowicy i zranienie konsula Szczerbiny, oraz donosi, że rząd polecił konsulowi rosyjskiemu w Skoplii (Ueskuebie), Masskowowi, aby udał się natychmiast do Mitrowicy i objął tam agendy konsulatu. Turcya wysłała znaczny oddział wojsk do Mitrowicy i zdaje się mieć szczerą chęć poskromienia powstańców.

Konstantynopol 6 kwietnia. Podobno są pewne dowody, że dynamit użyty w ostatnich zamachach przywieziono z zagranicy przez Bułgaryę. Porta otrzymała poufne doniesienia, że komitety układają zamachy w Konstantynopolu i Salonikach. Wydano dlatego ostre zarządzenia wojskowe i policyjne. Co do pogłosek, jakoby Porta mobilizowała nowe jeszcze oddziały wojsk, należy stwierdzić, że wprawdzie projektem tym zajmowała się wojskowa komisya inspekcyjna, jednakże rozkazu mobilizacyi jeszcze nie wydano. Zajmowano się również kwestyą zaprowadzenia sądów doraźnych w trzech wilajetach, lecz uchwały nie powzięto.

Paryż 6 kwietnia. Minister marynarki Pelletan na bankiecie, danym na jego cześć, wygłosił mowę, w której podniósł, iż koniecznością jest wiernie stać przy ideałach rewolucyi i niszczyć kongregacye zakonne. Dalej wskazał na wzrost niebezpieczeństwa, grożącego ze strony arystokracyi pieniężnej, wzrastającej ciągle w kilku państwach.

Petersburg 6 kwietnia. Dzienniki rosyjskie z okazyi zamachu na konsula Szczerbinę w Mitrowicy ostro występują przeciw Turcyi. *Nowoje Wremia* oświadcza, iż Turcya musi raz już zerwać z tą tradycyjną lekkomyślnością, z jaką traktuje Albańczyków. Takich stosunków dłużej ścierpieć nie można. *Nowosti* piszą, że jeżeli Turcya nie może dać sobie rady z Albańczykami, to będą się musiały wmieszać w to Rosya i Austro-Węgry i ująć całą sprawę w swe ręce. Również i *Birżewyja Wiedomosti* piszą, że jeżeli Turcya nie jest w stanie przywrócić porządku w Albanii, to będą to musiały uczynić Rosya i Austro-Węgry. Inaczej bowiem możnaby sądzić, że postępowanie Albańczyków jest tylko płaszczem, poza którym ukrywają się niechętni reformom dyplomaci tureccy.

Budapeszt 6 kwietnia. Na sobotniem posiedzeniu sejmu węgierskiego odpowiedział p. Szell na interpelacyę dep. Okolicsanyi'ego, który zapytywał, czy wobec zajść na Bałkanach polityka Austro-Węgier trzyma się tego samego kierunku, jaki hr. Gołuchowski nakreślił podczas ostatniej sesyi delegacyjnej, czy Austrya i Rosya są za utrzymaniem status quo na Bałkanach i czy ani Austro-Węgry, ani żadne inne państwo nie ma zamiaru wmieszać się z siłą zbrojną w tamtejsze stosunki.

Prezydent gabinetu p. Szell oświadczył, że co do kierunku i zasad polityki Austro-Węgier nie nastąpiła żadna zmiana, że dążeniem polityki austro-węgierskiej jest utrzymanie status quo na Bałkanach, oraz integralności granic Turcyi. Do tego samego dąży Rosya, z którą Austro-Węgry są w porozumieniu. Mówca przypomina, że na zaproponowane przez Austro-Węgry i Rosyę reformy Turcya się zgodziła i stara się je przeprowadzić, ale nie można spodziewać się prędko rezultatu, gdyż kroki Turcyi hamuje ruch powstańczy. Ruch ten doznaje poparcia wprawdzie nie ze strony oficyalnej, ale bądź co bądź ze strony bardzo wpływowej.

Brest 6 kwietnia. Prezydent ministrów Combes znowu wstrzymał wypłatę pensyi 28 proboszczom, którzy uczyli katechizmu w bretońskiem narzeczu. Tamtejszy biskup zaprotestował przeciw temu zarządzeniu, oświadczając, że duchowni i w przyszłości, gdy będzie konieczna potrzeba, posługiwać się będą narzeczem bretońskiem.

Rzym 6 kwietnia. Lekarz przyboczny Papieża dr. Lapponi oświadczył, że pogłoski dzienników, jakoby stan zdrowia Papieża był zły, są nieprawdziwe. Papież oddaje się zwykłym zajęciom i udziela audyencyj. Ze względu na wiek radził Lapponi Papieżowi, aby ograniczył liczbę posłuchań. Podczas wielkiego tygodnia posłuchań nie będzie, tylko 8 bm. przyjmie Ojciec św. grupę zagranicznych pielgrzymów.

Belgrad 6 kwietnia. Minister spraw zagranicznych Sozanicz i minister oświaty Lazarewicz podali się do dymisyi z powodu odmiennych zapatrywań od swych kolegów w gabinecie na zamierzoną rewizyę konstytucyi.

Poznań 6 kwietnia. Spółka parcelacyjna w Poznaniu uratowała dwie wsi od przejścia w ręce komisyi kolonizacyjnej. Są to: Piotrkowice p. Gutwego i Małachowce p. Wodziszewskiego. Wypłacono za nie 550.000 marek.

Madryt 6 kwietnia. Demonstracye studenckie we wszystkich miastach uniwersyteckich Hiszpanii wzmagają się z powodu zajść, jakie miały miejsce w Salamance. Według dzienników tutejszych rzecz miała się tak: W czasie demonstracyi w Salamance policyant wypoliczkował studenta; koledzy wysłali deputacyę z protestem do naczelnika policyi, z żądaniem zadośćuczynienia, ale bezskutecznie. Wszyscy studenci wyruszyli wówczas przed prefekturę i obrzucili ją kamieniami, tak samo żandarmeryę, którą sprowadzono. Żandarmi dali ognia w najbardziej gęstą grupę. Dwóch studentów padło trupem, kilkunastu, leżąc na ziemi, broczyło krwią. Żandarmi puścili się w pogoń za resztą i wpadli do sal uniwersyteckich.

Madryt 6 kwietnia. Wszystkie uniwersytety hiszpańskie postanowiły urządzić nabożeństwa żałobne za studentów zabitych w Salamance. Ze wszystkich stron kraju napływają do Salamanki wieńce na trumny zabitych. Prefekta Salamanki usunięto już z urzędu. Rada miejska Madrytu i senat uniwersytetu madryckiego wysłały do rady miejskiej i do senatu w Salamance telegramy z protestem przeciw postępowaniu policyi.

Paryż 6 kwietnia. *Journal des Débâts* polemizuje ze znanym artykułem *Nowego Wremienia* w sprawie macedońskiej, zaznacza, że błędnem jest twierdzenie, jakoby francuski minister spraw zagranicznych Delcassé przypisywał sobie w kwestyi macedońskiej zbyt wielką rolę. Niespodzianką byłoby dla każdego, gdyby Lambsdorf i Gołuchowski podzielali zdanie *Now. Wremii.* Delcassé — jak to nieraz oświadczał w izbie deputowanych — rozumie bardzo dobrze różnicę pomiędzy ściśle francuską sprawą Lorano-Turbini a kwestyą macedońską, która tylko na podstawie wspólnego porozumienia mocarstw może być rozwiązaną. *Journal* w końcu pisze, że dziennik, który zamieszcza uwagi, uchodzące za oficyalne, odzwierciedla w polityce zagranicznej zapatrywania naprawdę socyalistyczne.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 6 kwietnia. Ogłoszenie wyboru socyalisty Deville powitano okrzykami: „Niech żyje republika". Grupa demonstrantów udała się przed lokal redakcyi *Petite Republique.*

Konstantynopol 6 kwietnia. Porta otrzymała wiadomość, że Austro-Węgry równocześnie z Rosyą podjęły w Sofii poważne kroki w sprawie macedońskich komitetów.

Lille 6 kwietnia. Ubiegłej nocy spalił się tutejszy wielki teatr. Pożar wybuchł pół godziny po przedstawieniu, dlatego z ludzi nikt nie zginął. Szkoda jest ogromna.

Paryż 6 kwietnia. Naczelny redaktor dziennika *Petit,* wychodzącego w Grenobli, mimo zaprzeczenia szwagra Rocheforta, Vervoorta, trwa przy swojem twierdzeniu, że Vervoort w imieniu pewnej wpływowej osobistości oświadczył gotowość za milion franków przeprowadzić prośbę Kartuzów o ich autoryzacyę.

Socyalni demokraci uchwalili wnieść w tej sprawie do prezydenta ministrów interpelacyę na początku dzisiejszego posiedzenia izby.

Amsterdam 6 kwietnia. W całym kraju rozpoczął się dziś strejk wszystkich robotników, zajętych przy kolei. Wskutek tego wszystkie linie kolejowe, dworce i ulice nad brzegami i okręty przewozowe, strzeżone są przez wojsko. Do pewnego robotnika, który nie wiedząc o rozpoczęciu strejku, nie stanął na wezwanie żołnierza, strzelił żołnierz z rewolweru i zranił go. Zarząd kolejowy rozporządził, aby wszystkie za granicy przychodzące i za granicę odchodzące pociągi, były pilnie przez wojsko strzeżone.

Paryż 6 kwietnia. Jaurés ogłasza w *Petite Republique,* że może udowodnić, iż ważny akt w sprawie Dreyfusa z ministerstwa wojny został usunięty, że znany sfałszowany list cesarza Wilhelma sporządzony został w ministerstwie wojny i że za fałszerstwo to odpowiedzialne są wysoko położone osobistości. Jaurés chce udowodnić, że list sfałszowany naprzód do aktów w ministerstwie wojny podstępem wsunięto, a później go wycofano.

Konstantynopol 6 kwietnia. Oprócz 16 małoazyatyckich batalionów zostanie jeszcze 16 europejskich batalionów zmobilizowanych dla posiłkowania akcyi przeciw Albańczykom w wilajecie Ueskub. Jak oficyalnie donoszą, podczas ataku Albańczyków na Mitrowicę dano 270 strzałów armatnich. Wiadomość oficyalnego dziennika serbskiego, jakoby w napadzie na Mitrowicę brali udział przeważnie katolicy albańscy, jest nieprawdziwą. Przewodniczą ruchowi i główny jego element stanowią mahometanie, których ostatnie zgromadzenia powzięły uchwały, zwracające się w pierwszej linii przeciwko chrześcijanom.

Madryt 6 kwietnia. Wczoraj wieczór usiłowali demonstranci wtargnąć na plac Labapies i zburzyć latarnie. Przeszkodziła temu policya.

Walencya 6 kwietnia. Wzburzenie w mieście trwa dalej. Studenci połączyli się z towarzystwami, które na wtorek układają wybuch generalnego strejku.

Belgrad 6 kwietnia. Stwierdzono, że na plac, na którym odbyły się demonstracye, dopiero po opróżnieniu go przez żandarmeryę, przybyły dwa szwadrony konnicy i dały tylko ślepe strzały, aby zapobiedz dalszym zbiegowiskom. O północy panował już spokój.

Kopenhaga 6 kwietnia. Po pożegnalnej uczcie w królewskim pałacu udał się cesarz Wilhelm w towarzystwie króla, wszystkich książąt i dygnitarzy, wśród okrzyków tłumów, o godzinie 9-tej wieczór na plac celny. Tu pożegnawszy się z królem, udał się cesarz wśród salw działowych na pokład yachtu „Hohenzollern". Dziś rano o 7-ej odjechała niemiecka flota do Kilonii, żegnana salwami działowemi z duńskich okrętów.

Wiedeń 6 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890 3% 271.00
" " " " " " 1889 3% 270.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 280.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł 4% 257.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 89·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 116·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.00, Clary 40 zł. m. k. 170·00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 75·50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70·00, Ofen 40 zł. 180·00, Palffy 40 zł. m. k. 176·00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.70, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. —.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 442.—.

Wiedeń 6 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·70—7·71, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·98—6·99, na maj-czerwiec 0·00—0·00; na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·27—6·28, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 6 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·56—7·57, na maj 7·47—7·48, na październik 7·44—45; żyto na kwiecień 6·67—6·68, na październik 6·40—6·41; owies na kwiecień 6·00—6·01, na październik 0·00—0·00 Kukurudza na maj 6·05—6·06, na lipiec 6·11—6·12. Rzepak na sierpień 12·35—12·45. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Tendencya: przyjemniejsza. Pogoda: wicher.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 6 kwietnia.

Marki 117·06, renta majowa 100·75, węg. renta koronowa 99.45, Akcye: austr. zakł. kredyt. 673·25, węg. zak. kred. 722 —, anglobanku 273 —, unionbanku 524·00, bankvereinu 496·50, länderbanku 410·00, kolei państw. 686·50, lombardy 47.50, akcye kolei Elbethal 452·50, fabryki broni 000.00, tytoniowe —.—, alpiny 382.00, Rima Muranyi 476·00, prags. Tow. żel. 1625.—, losy tureckie 117.—, ruble 253·—. Usposob. spokojne.

Lwów 6 kwietnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 260·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·90 do 98·60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.60—100.30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99.40. Pożyczki kraj. z r. 1878 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·50—100·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·50 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·03*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 8·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 5·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.